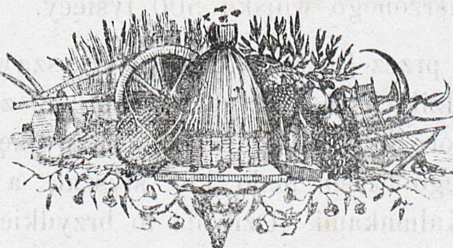
Tom XIII. **Nr. 5.**

11. sierpnia **1865.**



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Polska po swym upadku.

V. Krakusy. Bitwa pod Lipskiem. Śmierć księcia Józefa. Napoleon na wygnaniu.

Po tej wielkiej klęsce Francuzi pokrzepiwszy się trochę, nie tak zaraz Moskalom ustępowali, zwolna też z xięstwa warszawskiego wychodzili i zwolna się Moskwa rozpościerała. Na dwa dni przed św. Walentym, to jest 12. lutego wyszli Francuzi z Poznania, a w tydzień po nich weszli Moskale i pomykali się w kraje niemieckie. Cały świat na nowo gotował się do wojny, Napoleon zbierał a zbierał wojska, tak że w niedługim czasie miał go 300 tysięcy.

Rósł i car moskiewski Alexander w siły, bo nietylko, że wszystek lud jaki się jeno mógł bić, prowadził ze swoich krajów, ale jeszcze zmówił się z Anglikami, Szwedami, Prusakami, Austryakami i wszystkimi innymi niemieckimi królami i xiążętami, aby z nim wojowali Napoleona, a tę zmowę nazwał przymierzem. Aby zaś poruszyć lud wszystek w tych sprzymierzonych krajach, każdy z monarchów, czy to cesarz czy król, albo li xiąże, przyobiecał swemu narodowi wielkie wol-

ności i konstytucyą, skoro jeno pobiją Napoleona. Ruszyły się więc ludy, a garnęły się do broni i kiedy przyszło do bitwy, to mieli sprzymierzonego wojska 500 tysięcy.

Tymczasem przez Litwę i Xięstwo Warszawskie waliły się, a waliły kupy dzikich ludów, gdzieś tam aż z Azyi, drugiej części świata, które Moskwa prowadziła na wojnę! Były to ludy o których do tego czasu mało kto słyszał, a nazywano ich Baszkierami i Kałmukami. Dziwnie to brzydkie narody, z płaskiemi twarzami, z małemi oczami głęboko w głowie świecącemi, Ludzie ci włosy mieli kudłate, które przykrywali spiczastemi czapkami, a brody nosili długie nigdy nie rozczesane. Było to niechlujne, nędznie odziane, bo zaledwie siermięgą zrobioną z konich włosów albo kożuszyskiem. Strzelbę mało który miał, jeno piki i strzały. Z tego widzicie, że moskiewski kraj choć wielki, ale nieludny i biedny, kiedy takie szabrajstwo miasto żołnierzy na wojnę prowadził, a jakby Moskwie polskie kraje odpadły, toby wcale niczem była. Miarkował też to dobrze car Alexander i nakazał swemu żołdactwu zachowywać się jak najspokojniej w polskich krajach, nie rabować, nie uprzykrzać się w niczem, a tajemnie posyłał pisania do Polaków i przez swoich posłanników wszędzie kazał rozgłaszać: że jeżeli mu Polacy zaufają, to im się żadna krzywda nie stanie, owszem przywróci Polskę, bo on bardzo Polaków szanuje i kocha.

Nie zawierzyli tym chytrym słowom uczciwi Polacy, choć byli i tacy — boć złych do tego czasu nigdy u nas nie zabrakło — co w skok chcieliby poddawać Polskę carowi Alexandrowi. Cnotliwsi jednak przemogli i odpowiedzieli: że nigdy się tak nie zhańbią, żeby sami dobrowolnie ciemiężyciela ogłaszali swoim panem. Wszyscy też młodzieńcy z Litwy, Wołynia, Ukrainy i xięstwa Warszawskiego cisnęli się pod polskie chorągwie, tak że Moskwa już mało kogo do swego wojska zagrabić mogła. Przedzierali się ci nowi polscy żołnierze, to do jenerała Dąbrowskiego, który był z Francuzami w niemieckich krajach, to do xięcia Poniatowskiego, który w Krakowie, gdzie jeszcze Moskale nie byli doszli, zbierał nowe wojsko, a inni znowu dostawali się do fortec, ktorych Polacy bronili.

Wojska Napoleona i sprzymierzonych zbierały się nie daleko Drezna, gdzie to wiecie, że przemieszkiwał dawny elektor saski, a natenczas i xiążę Warszawski. Przedarł się tam i xiążę Poniatowski w 13 tysięcy polskiego wojska na zwinnych konikach. a prowadził z sobą ułanów, których nazywali Krakusami. Ucieszyli się bardzo tymi Krakusami Francuzi, bo jak Kozacy przy Moskalach uwijali się dzień i noc, a nie dali tchu Francuzom, tak teraz Krakusy dzień i noc męczyli wojska sprzymierzonych i trzepali Kozaków.

Zabawnie to nieraz było, jak się Krakusy z Kozakami uganiali i jedni i drudzy chybci, jeno że Krakusi szykowniejsi, więc jak się który w kupę Kozaków dostał, to się i snadniej wywinął. Było to nieraz śmiechu i wesołości patrzącym, i samym nawet Krakusom i Kozakom, jak jedni drugich chcieli podejść i dostać, a nie mogli, bo to już taka ludzka natura, że się nałoży do wszystkiego i weseli się gdzie może, a nawet wśród gradu kul.

Dzień przed uroczystością Znalezienia św. Krzyża, to jest 2. maja przyszło między Napoleonem i sprzymierzonymi do batalii pod miastem Licen. Biły się wojska sprzymierzonych zażarcie, nie ustępowały w niczem Napoleonowi, bo przez długie z nim wojowanie wyuczyli się od niego i drudzy sztuki żołnierskiej i jak dawniej on tylko sam umiał rozstawiać i skupiać wojsko, tak teraz umieli to wszyscy. Ale jednak, co Francuzi i Polacy, to nie Moskale i Niemcy i choć nieprzyjaciel miał jeszcze raz tyle wojska, wygrał Napoleon bitwę. Miarkujcie jednak jaka musiała być krwawa, kiedy sprzymierzeni stracili wojska z 300 tysięcy, które tam mieli, 36 tysięcy, a Napoleon z 150 tysięcy 20 tysięcy miał ubytku.

Nie w samych niemieckich krajach wojował Napoleon ze sprzymierzonymi, toczyły się boje w Hiszpanii i we Włoszech. Oj pospuszczali też to nosy sprzymierzeni po batalii pod Licen, a Francuzi i Polacy na nowo odżyli. Potem następowały bitwy jedna po drugiej wzdłuż i wszerz niemieckich krajów, a w których to Napoleon zbijał, to znowu bywał pobity, a bywały to batalie, gdzie nie raz na placu legło kilkanaście tysięcy, a Polacy wszędzie pierwsi do bitwy, a ostatni z niej.

Przeszło całe lato 1813. roku wśród wojen; przeszedł św. Michał, a dopiero w dwie niedziele potem, to jest 15. października stanęły wojska pod Lipskiem, dużem miastem w saskim kraju 12 mil od Drezna. Sprzymierzeni wyprowadzili do boju wojska 300 tysięcy, a Napoleon 130 tysięcy. Bili się zażarcie przez trzy dni: raz byli górą jedni, to znowu drudzy; długo nikt nie mógł zgadnąć kto zwycięży, ale sprzymierzeni, jak pomęczyli jednych żołnierzy, to posyłali po drugich wypoczętych a napoleońskie wojsko wciąż bić się musiało, bo go było trzy razy mniej jak nieprzyjacielskiego. Polacy cudów męstwa dokazywali! Dzielnie się popisywał jenerał Dąbrowski, dzielnie i xiążę Józef Poniatowski, a Krakusów białe z czerwonym chorągiewki, gdzie najtęższy ogień tam się uwijały. Czwartego dnia Sasowie ostatni z Niemców, co byli przy Napoleonie w pośród bitwy, przeszli do sprzymierzonych, a taka niespodziana zdrada przeważyła zwycięstwo i Napoleon przegrał batalią. Nie miał po tej przegranej co czekać, jeno się wynosić z całem wojskiem z miasta za rzekę. Przechodziło więc całe wojsko spokojnie most, którego strzegł xiąże Poniatowski na czele 800 Polaków, a nieprzyjaciel sypał się do miasta. Bojąc się Francuzi, aby sprzymierzeni nie szli w pogoń za nimi, z przejściem ostatniego żołnierza palą most, a Poniatowski ze swojem wojskiem rzuca się w pław przez małą rzeczkę, co się zwie Elstrą. Nieprzyjaciel zasypuje ich gradem kul, ginie więc wielu Polaków, a między nimi i xiąże Poniatowski spada z konia i tonie. Głęboki smutek ogarnął żołnierzy na widok śmierci kochanego wodza, z którym razem tyle przecierpieli i przetrwali!...

W kilka dni rybacy wydobyli ciało Poniatowskiego, a przez mundur rozdarty na boku widać było ranę zadaną od kuli. Wnet przyskoczyli moskale i porwali ciało mężnego wodza, które pochowali w skrytości, nie chcąc zbiegowiska ludu na jego pogrzebie.

Wielu napoleońskich żołnierzy dostało się do niewoli pod Lipskiem, a między tymi i nasi biedni Polacy, z którymi się pruskie i inne wojska okrutnie obchodziły.

Zginęło w tej batalii pod Lipskiem z wojska sprzymierzonego 80 tysięcy, a napoleońskiego 60 tysięcy. Do tego prze-

grali napoleońscy wodzowie w Hiszpanii i we Włoszech, a tak z bitwą pod Lipskiem zakończyło się panowanie Napoleona nad światem.

Smutny jechał cesarz Francuzów ku Paryżowi, wojsko smutnie postępowało za nim, a w pośród nich najsmutniejsi szli Polacy, bo stracili nadzieję wywalczenia ojczyzny, a do tego jeszcze świeża śmierć drogiego wodza żałością ich przejmowała! Wielu też nie miało i ochoty ciągnąć z Francuzami, bo przewidywali niedługi koniec wszystkiego. Zmęczeni i strapieni poczęli się oglądać ku nieszęśliwej Polsce. Słysząc o tem Napoleon pierwszy raz przez swoje życie użalił się nad biednym losem polskich żołnierzy. Każe więc zwołać wszystkich, stawa w pośrodku nich i przedkłada im przyjacielskiemi słowy, aby zostali.

Przytomni Polacy wyrzucili Napoleonowi na oczy, co był mógł zrobić a nie zrobił dla ich ojczyzny, a cesarz Francuzów wykładał im że nie mógł inaczej zrobić, bo się musiał oglądać na drugie kraje i na swoją ojczyznę. Potem jeszcze kilku słowami poruszył tak serca naszych wojaków, że zawołali więc jednogłośnie: „Niech żyje Napoleon! umierajmy dla niego!“ I ruszyli za nim ku Paryżowi.

Zaraz też Jenerał Dąbrowski został polskim wodzem w miejsce księcia Sułkowskiego, którego żołnierze nie koniecznie lubili, a każdy z jenerałów francuzkich prosił go, aby mógł mieć przy swojem wojsku Krakusów, bo gdzie byli nasi bitni Krakusi, tam się już nawet w nocy Kozak nie podkradał, ale omijał to miejsce z daleka — byli oni tem na Kozaków, czem koty na szczury.

Skoro tylko Napoleon stanął w Paryżu, zaraz rozpisał 300 tysięcy rekruta, bo sprzymierzeni ciągnęli tam z bardzo wielkiemi wojskami, rozpowiadając wszędzie po drodze: że nie chcą krzywdy i uciemiężenia narodu francuzkiego, że idą jako przyjaciele i chcą tylko cesarza Napoleona zrzucić z tronu i wypędzić.

Na dobitkę własnego nieszczęścia w tym samym czasie pogniewał Napoleon lud francuzki na siebie, bo kiedy się zebrał w Paryżu i chciał pozyskać dla kraju wolniejsze prawa, Napoleon kazał izbę sejmową zamknąć i robił po swojej woli. Wystygły też do szczętu serca Francuzów dla niego, że to oni

wszystko dla niego czynili i poświęcali, i życie i majętność swoją, a on im nawet za to wolności dać niechce! Jedno tylko wojsko pamiętne tyle czasu co z nim przeżyło, jeszcze z nim trzymało. Zebrał też Napoleon co mógł na prędce wiernego wojska i ruszył ku nieprzyjacielowi, aby mu przeciąć drogę do Paryża. Ale Sprzymierzeni mieli wojska 300 tysięcy, więc kiedy jedną stroną Napoleon z nimi walczył, drugą szli do stolicy Francyi.

Na widok wroga zawrzała krew w żyłach Francuzów i wszystko, co miało siły, leciało do broni. Ale Napoleon był przykazał, aby uchowaj Boże nie dawać ludowi broni w rękę, bo się bał, aby tą samą bronią nie zmusił go potem do dania sobie wolności. Nie było więc komu Paryża bronić i weszli sprzymierzeni do stolicy Francyi. — Upadł więc pyszny i chciwy panowania Napoleon, że chciał swój naród trzymać w niewoli! Sprzymierzeni posadzili też zaraz na tronie francuzkim brata króla nieboszczyka, co go to lud był ściął w rewolucyi i przykazali Francuzom uznać go za króla. I ten król z poręki wrogów swojej ojczyzny rozpoczął panowanie nad Francyą. Dla Napoleona wszystko się już skończyło, jenerałowie i prawie cała starszyzna wojskowa opuszczali go i przechodzili do nowego króla; żona nawet zabrawszy czteroletniego synka pojechała do Wiednia do ojca. Widząc Napoleon, że go tak wszystko opuszcza, że niewiele wojska przy nim pozostało, zrzekł się cesarskiego tronu i wyjechał na jedną wyspę, co się nazywa Elba. Przed odjazdem pamiętny na męstwo Polaków, prosił, aby im się żadna krzywda nię działa, aby wojsko polskie czczono i szanowano, jako najwaleczniejsze.

Po żniwie.

Bóg dopomógł łaską świętą
Już skoszono i pożęto!
Dosyć żyta i pszenicy,
Dała polska ziemia w plonie,
A kopica przy kopicy
Stoi rzędem na zagonie!

Po przednowku i po biedzie,
Już chleb nowy na stół idzie,
Daj go Boże spożyć zdrowo,
Wraz z czeladką i wraz z dziatwą,
Daj się pracy jąć na nowo:
Robić ciężko, a zjeść łatwo!

Połowica na zasiewek,
Na chleb w zimie, na odziewek.
Dla chudoby, dla czeladki,
Bo się też nią pracowało,
Na podatki, na wydatki,
Ot i mało co zostało!..

Ej choć mało — to zostało!
Trzeba przedać kopę całą,
Trzeba kupić dzieciom w mieście,
Piękną książkę na czytanie,
A dla siebie też nareście,
Choć na **Dzwonek** może stanie!

Czy już koniec?... Oj, nie bratku!
Pozostało coś w dodatku:
Pan Bóg pomógł dożyć chleba,
Więc mu wdzięcznym trza być o to,
I podzielić się potrzeba
To z zebrakiem, to z sierotą...

Bóg ci oddał siew stokrotnie,
A więc z serca i ochotnie
Daj jałmużnę, jak Bóg każe,
Ubogiemu nędzarzowi,
Bo co biednym dałeś w darze,
Dałeś w darze Jezusowi!...

Żaden kłosek niestracony —
Kto tak dzieli swoje plony!
A choć mało na ostatku
Chleba ci zostanie w schowku
Nie uczujesz niedostatku,
Ani głodu na przednowku.

Wojtek ze Smolnicy.

Śmiertelne mary,

czyli:

Skąpiec wziął kije — a biedak talary.

Żył w jednem miasteczku wielki bogacz. Pieniędzy u niego było huk w komorze w workach, a wszystkie zaśniecały, bo ich nie ruszał ani dla biednego, ani też dla swojej potrzeby. Serce jego twardsze było od kamienia i śnieć je pokryła, boć jak trudno mu było dobrać się do skarb swego, tak trudno było dobrać się ubogiemu do serca bogacza. I przyszedł raz ubogi sąsiad do niego i rzekł:

— Wiem że masz pieniędzy dużo, oto żona i dzieci moje z głodu mrą, a śmierć do żniwa nie poczeka, oto pożycz mi talara a ja ci go oddam, jak tylko zarobię.

— Owa! patrz go darmojada! Nie mam i nie dam pieniędzy! ofuknął bogacz i wytrącił ubogiego za wrota.

Wraca ubogi do chaty swej i patrzy na dzieci z głodu opuchłe, i żona z łóżka zwlec się nie może, żal ściska mu

serce, idzie i szuka po kątach, co by mógł sprzedać, lecz wszędzie pusto i próżno, nie ma już co sprzedać i nie ma gdzie zarobić bo przednowek ciężki.

Noc nadeszła, padł z nóg ubogi i myśli jakby sobie poradzić, a wciąż słyszy jęk dzieci i stękanie żony i sen oczy mu nie zamknął przez noc całą.

Rano idzie znów do bogacza i prosi go z płaczem: Daj mi talara jednego, a oddam ci dwa i lato całe u ciebie pracować będę w polu za darmo, bo mi śmierć głodowa zabierze żonę i dziatki!...

Poszedł bogacz do komory i długo w worach gmerał i zrzędził aż wynalazł talar najmniejszy nadszczerbiony, i dał go ubogiemu, i długo mu prawił, że mu musi oddać dwa i przez żniwo na pole jego ze wschodem słońca chodzić, aby procent odrobił.

Biegnie ubogi z talarem do miasta i kupiwszy chleba spieszy do domu i raduje się, że już jego dzieci i żona śmiercią głodową nie umrą.

Przyszedł przednowek. Ze świtem biegnie ubogi na pole bogacza a pracuje wiernie do wieczora, bo myśli, że mu bogacz za jego pracę talara opuści, bo kiedy jemu tak ciężko za procent pracować trzeba, jakże żona tyle zarobić będzie mogła, aby dwa talary dla bogacza uskładać?... Ale zawiódł się biedaczysko, ledwie skończyło się żniwo, a bogacz nuż na ubogiego:

— Oddaj mi moje talary, bo cię do więzienia wtrącę i żonę z dziećmi z chałupy wyrzucę!

Prosi się ubogi jak może, i przypomina bogaczowi swoję wierną pracę, lecz serca skąpego bogacza nic nie zmiękczy. Idzie więc ów chudzina do swej chaty i radzą ze żoną co tu począć i zkąd wziąć dwa talary dla bogacza.

Długo radzili daremnie, aż żona jego, co była mądra kobieta, mówi mu tak:

— Niema innej rady, jeno ta: Oto udaj żeś tej nocy umarł, a ja cię narządzę i zaniosę do trupiarni, a przed bogaczem powiem żeś umarł ze zmartwienia i ze strachu przed więzieniem, a może ruszy się serce bogacza i dwa talary daruje, i biednej wdowy z chaty nie wyrzuci!

Mąż usłuchał i zaraz też udał umarłego, a żona z wielkim płaczem i lamentem zaniosła go do trupiarni i na noc go tam zostawiła. Tymczasem pobiegła sama do bogacza i poczęła przed nim lamentować, ale on się jej nie ulitował, jeno żal mu się zrobiło, że talary jego przepadną.

Tymczasem leży ubogi w trupiarni a kaganek mu nad głową łypie, a w około cisza, wszyscy śpią snem głębokim, aż tu na raz słyszy szelest około okna trupiarni. Nasz biedak przeląkł się bardzo, złożył się jak nieżywy, dech w sobie zaparł i słucha, a tu tymczasem pod okno przyszli złodzieje i tak do siebie mówią:

— Chodźmy do trupiarni, bo tu jest światło, to się podzielimy, bo nikt nas z żyjących tu nie najdzie, a umarły nas nie zdradzi, bo umarli nie mówią, nie słyszą i nie widzą.

I wleźli po jednemu przez okno do trupiarni, i wciągnęli za sobą wór z pieniądzmi i chcą się dzielić a nie mają miary, aż jeden z nich powie, zdejmy czapkę z tego umarłego i dzielmy nią. Zdjęli czapkę ubogiemu z głowy i nuż nią mierzyć pieniądze, a kiedy już się podzielili została jeszcze jedna czapka pełna srebra, o nią poczęli się między sobą spierać i kłócić, każdy chciał ją wziąć sobie, aż tu ubogi który na to wszystko z pod oka patrzał, zrywa się z mar i woła:

— A mnie nic nie będzie za moją czapkę?!...

Struchleli złodzieje, strach srogi przejął ich na te słowa i ledwie z trupiarni się wywlekli i nuż w las gonić a pieniędzy się już odrzekli. Pobiegł co tchu ubogi do swojej chaty i zawołał żonę a ta za nim pobiegła do trupiarni i poczęli zbierać pieniędzy do wora.

Gdy się złodzieje ze strachu trochę ocknęli, wybrał się jeden najodważniejszy i zakradł się po cichu pod okno trupiarni i patrzy, a gdy zobaczył, że dwie osoby w bieli pieniądze zbierają, uciekł co tchu do lasu i doniósł tym co czekali, że umarli z grobów powstali i pieniądzmi się dzielą. Zebrali się wszyscy na odwagę, bo się umarłych nie tyle bali co żywych, lecz nim przyszli, już i ślad zaginął, gdzie umarły leżał i pieniędzy nie było. Poznali tedy co to było i przeklinali swoją głupotę.

Raniutko idzie ubogi, który już teraz był bogatym, i puka do drzwi owego bogacza, a ten mu ze strachu otworzyć nie chce i woła:

— Przecieżeś umarł w nocy, a co się to stało że żyjesz?!

Ubogi zaś pokazał mu dwa nowe talary i wtedy go wpuścił bogacz do chaty i nuż go pytać jak się to stało i jak on przyszedł do talarów? Opowiedział mu ubogi swoją przygodę ze złodziejami, i że ma teraz więcej pieniędzy od niego.

Markotno się zrobiło bogaczowi, że on tych pieniędzy nie zagarnął, i nuż udawać także chorego. Kazał swej żonie, aby kiedy umrze, zaniosła go do trupiarni i tam urządziła na marach, poczem udał umarłego a żona go kazała zanieść do truparni i tam go przez noc zostawiła. I znowu przyszli ci sami złodzieje do trupiarni, lecz tą razą bez niczego i tylko na naradę, jakby to odszukać swoje pieniądze, a gdy ujrzeli trupa na tem samem miejscu, co pierwej, rzekł jeden z nich: „Ej, ej, miejmy pozór! toć przecież przekonaliście się, że i umarli czasem widzą i słyszą, trzeba się zabezpieczyć, aby się i ten nam nie przypatrzył i nie zdradził!“

I mówiąc to przystąpił do bogacza i chciał mu gwoźdździem oczy powykłuwać, a gdy ten się zerwał na nogi i krzyczeć zaczął, zawołali:

— A ty psi synu! a dawno ty się tej sztuki nauczył? — i rzucili się na niego z pałkami i okrutnie go trzepać poczęli a potem stłuczonego z trupiarni wywlekli i pod próg posadzili; a sami poszli do jego komory i wszystkie pieniądze mu wynieśli.

Rano przychodzi żona bogacza do trupiarni, zawodząc, że złodzieje w nocy komorę rozbili i wszystko z niej wykradli, a tu nieboszczyk siedzi ledwie półżywy, zbity i skrwawiony, i przeklina i siebie i złodziei! Zwołała więc ludzi, aby go do domu zanieśli i tam dopiero oboje wywodzili lamenta.

Tak stał się ów skąpiec z bogacza żebrakiem i kaleką, a potem już sam wszystkich upominał, aby chciwością nie obrażali Boga.

Szczęsny z Żółkwi.

Piękne przykłady.

Miłość i zgoda między dworem a gromadą.

Święta to prawda a stara jak świat, że zgoda buduje, a niezgoda niszczy. Gdzie jest zgoda, tam jest błogosławieństwo Boże, a gdzie jest błogosławieństwo Boże, tam już żadna złość ludzka i żadna bieda ludziom nie dopiecze. Kto Boga miłuje, ten szanuje jego przykazania, a największe przykazanie, które nam dał Zbawiciel nasz, jest: „Miłuj Boga i bliźniego, czyń bliźniemu to, co chcesz aby i on tobie czynił.“

Nigdy tak na świecie nie było i nigdy tak nie będzie, aby jeden człowiek sam bez pomocy drugich mógł się ostać na ziemi. Czytamy w dawnych dziejach, że za czasów jeszcze pogańskich, kiedy to nauka Zbawiciela nie ogrzewała jeszcze miłością serca ludzkiego, zbuntowali się pewnego razu w Rzymie wszyscy mieszkańcy pracujący rękami i tak mówili do siebie:

— Poco nam pracować na tych, którzy tylko radzą a rąk do pracy nie przykładają? — i wyszli wszyscy z miasta na górę i tam w próżnowaniu czas jakiś zostawali. A kiedy już spożyli wszystkie zapasy i głód im dokuczać zaczął nie wiedzieli co począć i jak sobie dać radę, ale zawsze jeszcze w uporze swoim zostawali. Wtedy to stanął jeden mędrzec między nimi i taką im opowiedział gadkę:

— Stało się jednego razu, że się wszystkie członki ciała ludzkiego tak jak wy zbuntowały przeciw brzuchowi. I tak nogi powiedziały: „Poco my mamy brzuch dźwigać, kiedy on sobie wygodnie siedzi i nic nie robi“ i przestały chodzić, ręce zaś powiedziały: „na co nam pracować na brzuch, kiedy on tylko wygodnie spoczywa i wszystko spożywa co my zapracujemy“ i przestały pracować, zęby nie chciały żuć potraw dla brzucha i tak wszystka praca ustała. Aże bez pracy nie będzie kołaczy to też i brzuch nic nie dostał, a kiedy już wszystko strawił, nie miał czem zasilać członków ciała i stała się wielka niemoc — ręce i nogi nie mogły się więcej z osłabienia poruszać. Wtedy to zapytał ich brzuch: „A co ja siedzę darmo, ja nie pracuję,

nie trawię i nie dodaję wam sił i zdrowia?“ Uznaly że brzuch prawdę mówi i wróciły do dawnej pracy.

Gdy ci zbuntowani taką bajkę usłyszeli, poznali natychmiast, że i z nimi tak samo się dzieje i wrócili się nazad do miasta i jęli się pracy, bo im już głód setnie był dokuczył.

A czyż to u nas miejscami tak się nie dzieje? Niejeden włościanin zły, kiedy tylko mu jeden bochen chleba leży w domu w lenistwie, i nie pójdzie do pracy, aż go z głodu siły opuszczać zaczną, bo mu się zdaje, że kiedy on pracuje za zapłatę na roli bogatszego kmiecia lub dziedzica, to tylko na nich nie dla siebie robi, a gdzieniegdzie, to pierwej nie wyjdą do pracy w polu aż ich dziedzic muzyką i wódką, z którą rano po wsi jeździ, do roboty nie wywabi, a gdzieniegdzie to prędzej pójdą o dwie i trzy mile i dalej do roboty a u dziedzica własnego dar Boski na polu marnieje.

Prawda że to rzadkie wypadki, ale jak to smutno zajrzyć tam, gdzie taka niezgoda panuje. Ubóstwo i nędza aż strach patrzyć, a przyjdzie ciężki przednowek, do kogo się udać o pomoc, dziedzic sam mało co ma, bo mu wiele w polu zmarniało i wiele na cudzych robotników wydał, co ich aż z daleka sprowadzać musiał, a gdyby i co miał, jak śmie żądać ten zapomogi, który w czasie żniwa leżał i żadnego snopka nie urznął? Lecz nie o tem ja miałem wam prawić, boć to takie wypadki bardzo rzadkie i da Bóg wkrótce już nikt o nich nie usłyszy, owszem dochodzą z wielu stron wieści całkiem inne, że aż miło słuchać i warto byście i wy o nich wiedzieli. A że to co wam opowiem jest szczera prawda, o tem się sami, jeżli zechcecie, przekonać możecie, boć wam i miejsce wskażę, gdzie święta zgoda między dziedzicem a włościanami panuje.

Wieś Adamów nad Bugiem porządnie zbudowana i z daleka już miły sprawia widok. Przez lat wiele dziedzice tej wioski wraz z kmiotkami różnej doznawali doli i niedoli, a że mieli Boga w sercu, że kochali swych włościan, że czuwali nad ich dobrem i w każdem nieszczęściu wspierali ich i radą i uczynkiem, to też kmiotki miłowali serdecznie swoje państwo. A że to Bóg i na dobrych spuszcza swoje krzyżyki, aby ich doświadczyć, to też i na Adamów przyszło nieszczęście. Jednego roku

ogień spalił gumna pańskie, na drugi rok przyszedł pomorek i nieurodzaj wielki. W takiem utrapieniu przyszło im sprzedać stare gniazdo swojej rodziny. Dawny dziedzic wraz z synem płakali rzewnie, gdy im przyszło pożegnać swych przyjaciół włościan, i siedzibę gdzie się urodził i gdzie na cmentarzu spoczywały kości ich pradziadów obok włościan. Nowy dziedzic rozgościł się już we dworze. W tem wchodzi na dziedziniec cała gromada Adamowa i spiesznie idzie ku oficynie, gdzie stary dziedzic z synem fury swoje ładowali. Przyszli poczciwi kmiotkowie pożegnać swego Pana i na widok jego rzewnie zapłakali. Płakał i dziedzic stary a syn jego Adaś zanosił się od płaczu. Po chwili wystąpiło kilku z kmiotków i tak rzekli do Adasia:

— Adasiu! paniczu nasz! wy dawnych dobrodziejów naszych dziecko nie opuścicie nas, bo my was nie opuścimy. My nie chcemy po was być sierotami, mamy stare wójtowstwo, na nim piękna chata z budynkami, pola zagospodarowane jak należy. Otoż nie gardźcie poczciwą pracą naszą, wyście nas nieraz żywili, ratowali w złej doli, my dzisiaj z serca dajemy.

Nie dokończyli mowy swojej, bo dziedzic z synem rzucili się w objęcia poczciwych kmiotków i nie mogli odmówić tak serdecznej ofierze, i gdy rano troskali się, pod którym dachem złożą swe głowy, tegoż jeszcze wieczora spoczęli we własnym domku z błogosławieństwem zacnych kmiotków Adamowa.

Drugi zaś przykład taki:

We wsi Sielcu obwodu Żółkiewskiego włościanin. Jan Skawron przyszedł ze żoną swoją Praksedą do dworu i prosili aby im wolno było odprawiać nabożeństwo po wieczne czasy za duszę jej męża śp. Adama Kłodzińskiego, za to, że nieboszczyk ratował ich w różnych nieszczęściach gospodarskich, a że po wielkiej biedzie, teraz im się dobrze powodzi. Nie mogli się wywdzięczyć żyjącemu, chcą przynajmniej modlić się za duszę jego, i tę modlitwę przekazać dzieciom swoim, wnukom i prawnukom i tak pamięć dobrodzieja zachować po wieczne czasy. Nabożeństwo odbyło się w cerkwi sieleckiej, gdzie dziedziczka z całą gromada łączyla modły swoje za spokój duszy męża. Po nabożeństwie zaprosili dziedziczkę do siebie i poczciwi ludziska wystąpili z całą gościnnością polską, co płynie

z serca. Po uczcie miał ks. proboszcz mowę, w której zachęcał wszystkich do zgody z panami, z którymi Bóg ich połączył i z którymi żyć muszą ciągle, aby ci przez swoje położenie między włościanami szli im zawsze w pomoc radą i uczynkiem.

I jeszcze jeden piękny przykład:

Na granicy Litwy z Wołyniem nabył niedawno temu pewien Polak wieś na licytacji, która długi czas zostawała pod administracją Moskali. Nie znali kmieci długo miłości od dworu, boć nie było w nim dziedzica stałego. Wioska zaś owa była w bardzo opłakanym stanie, bo jak to zawsze bywa, gdzie wielu rządzi cudzych, tam nie ma gospodarstwa. Ostatni grosz wydał nowy dziedzic na budynki, lecz nic się tam nie plątało po oborze i w gumnie były pustki. Przewidzieli włościanie, że jak nowego dziedzica zostawią bez pomocy, to on ich będzie musiał opuścić i znowu wpadną w ręce administratorów. Za tem nie tracąc czasu, złożyli radę i postanowili, żeby każdy ile tylko zmoże dał na zapomogę nowemu panu. We dwa dni, jak opowiada świadek, co na to żywemi patrzył oczyma, zastał pan przeszło 60 sztuk bydła w oborze, a wszystko to było darem poczciwych włościan. Nawet, jakiś ubogi gospodarz przyprowadził krowę z cielęciem ofiarując go panu temi słowy:

— Proszę pana przyjąć moją chudobę na zapomogę a niech Bóg szczęści i rozmnaża.

Otóż macie więc trzy piękne przykłady miłości między dworem a gromadą. Dałby Bóg, aby wszędzie tak było, a może by już lepiej działo się nam wszystkim w tej naszej biednej ojczyźnie! *Felix L.*

Rady gospodarskie.

O uprawie lnu i konopi.

W dawniejszych czasach nie było ani jednego gospodarza, któryby nie uprawiał lnu na swej roli, a gospodynie miały z niego włókna na bieliznę i ubiór, chociaż tylko letni. Dzisiaj mało lnu sieją, bo gospodynie kupują sobie bławaty po kramach, a w ich ślad idą sługi, wyrobnice itd. gdyż powia-

dają, że bawełniane rzeczy tanie i ładne. Dziś bawełna jest bardzo drogą, a choćby i tanią była, to niech tylko o tem nie zapominają, że płócienne koszule i ubiór są daleko mocniejsze i piękniejsze, niż bawełniane. Nie mały pożytek przynosi siemię na olej, a makuchy dla bydła i koni, jako wyborna okrasa paszy. Ztąd zachęcamy gospodarzy naszem pismem, żeby się szczerzej uprawą lnu zajmowali ku pomnożeniu dochodów i zaspokojeniu swych potrzeb.

Gatunków lnu znamy kilka, najlepszy jest rygaski, czyli tak nazwany beczkowy. Wydaje więcej włókna od pospolitego i wyrasta wyżej. Len potrzebuje miernie ciepłego i wilgotnego powietrza. Udaje się najpewniej na mocnych nowinach i na gliniastym, głęboko zoranym gruncie, dobrze spulchnionym i wygnojonym przed dwiema, lub trzema laty. Na piaskowej roli też się udaje, jeżeli zawiera podostatkiem wilgoci. Na gruncie chudym, lub wapnistym nie warto go siać. Tak samo na zbitym, zakwaszonym, zanieczyszczonym nie należy go siać, bo pracy nie wynagrodzi. Len ten zwykle siać należy po koniczynie, rzepiu, pszenicy i życie. Po lnie zaś najlepiej udaje się żyto i owies, Len po lnie może dopiero przez sześć lat następować. Pod len nie należy nigdy świeżego gnoju dawać, bo wydałby słabe i kruche włókno; uprawiać go więc na starym i przegniłym gnoju w kruchej roli. Najlepiej udaje się len, gdy się rola pognoi, albo posypie popiołem z drzewa i razem ze siewem przewlecze. Na dobroć siemienia koniecznie uważać, i wybrać należy do siewu czyste i dobre. Dobre siemię ma brunatnojasny kolor, pełne i małe, ale równe ziarno. Należy tak się urządzić, żeby mieć zapas siemienia do siewu trzy do pięcioletniego, bo stare jest lepsze. Każdy rychły siew jest lepszy, niż późny; rozpocząć siać ku końcowi Kwietnia, aż do końca Maja. Nie trzeba siać zaraz za pługiem, lecz dopiero gdy się ziemia ulegnie i za wilgotnego powietrza. Jeżeli zaś po nagłym deszczu ziemia spiecze się, trzeba ją uwalcować. Utrzymywać len czysto, a choćby i dwa razy wypadało pleć, tedy nie trzeba szczędzić pracy około niego.

Konopie są bardzo pożyteczne na odzież, postronki, liny, olej itd. a przecież ich gospodarze nie sieją. Konopie udają

się w dolinach osłonionych, gdzie wilgoć się utrzymuje, również na roli piaszczystej i murszatej, jeżeli jest dobrze wygnojoną i wilgotną, ale nie zakwaszoną. Najlepiej udają się konopie, gdy same po sobie następują. To się da łatwo wykonać, jak się dogodne miejsce dla nich raz obierze, w polu, czy w ogrodzie, lub na kapustniku. Gnoić pod konopie nie należy ani za mocno, ani często, najlepszy pod nie gnój: koński, owczy, zeskrobki z podwórza mieszane z gnojem gołębim, lub bobkami owczemi. Ziemia powinna być głęboko uprawiona i ze zielska oczyszczona. Nasienie konopne nie powinno być stare do siewu, tylko jednoroczne pełne i ciężkie, koloru szarego. Siew przywłóczy się miałko. Siew może dopiero w Maju nastąpić, gdy się już przymrozku nie obawiamy. *(Sz. N.)*

RÓŻNOŚCI.

Pożar w Buczaczu. Tego roku strasznie pożary kraj nasz niszczą! Już tyle miast zgorzało, a jeszcze nie koniec ale ciągle tylko nowe ognie i klęski. I tak spaliło się zeszłego tygodnia miasto Buczacz prawie ze szczętem. Trzysta domów zniszczyły płomienie, a z kościoła i klasztora OO. Bazyljanów tylko popioł i kupa gruzów pozostała. Klasztor ten był bardzo starożytny, fundowali go pobożni panowie polscy przed bardzo dawnemi czasami a była w nim także wielka szkoła, w której bywało do tysiąca dziatwy się uczyło z dalekich i blizkich okolic. Była w tym klasztorze także biblioteka, czyli zbiór książek rozmaitych, bardzo starych i mądrych, które wartowały więcej niż złoto i srebro. Otóż i ta cała biblioteka, w której było dziesięć tysięcy takich rozmaitych ksiąg i pism rozmaitych z dawności, zgorzała także całkowicie! Możecie więc sobie wyobrazić, co to za okrutna i krwawa szkoda! Sami zakonnicy mają szkodę na sto tysięcy, aby mało rachować — ale kto to tam potrafi zaraz po nieszczęściu zważyć, ile ogień szkody wyrządził! Cóż dopiero mówić o samem mieście i o jego biednych mieszkańcach. Około trzysta domów zgorzało a biedni ludzie zostają teraz bez dachu, bez przytułku i chleba!... Istne to pokaranie Boże, te pożary tegoroczne, bo to w krótkim czasie już kilkanaście miast a cóż dopiero wsi zgorzało! Ale nie tylko tu u nas w Galicyi ale i w Polsce pod Moskalem palą się miasta i sioła, i tak niedawno temu zgorzały tam dwa piękne bardzo miasta Siedlce i Pilica. Żal wielki serce ściska na to nieszczęście, bo nawet już niewiedzieć, jak tylu biednych ludzi poratować, bo jak wiecie w kraju bieda i bez ognia, a przecież Bóg i sumienie nakazują ratować pogorzelców z całej siły!

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.